Nr. 14. Lwów 8. Lipca 1895. Cena 10 ct. w. a.

WESOŁY KURJEREK
ILLUSTROWANY.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 8 i 23-go.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry**, czasopisma *illustrowanego*, wychodzącego we Lwowie, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie.** Również otrzymują *bezpłatnie* **Dodatki.** Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwartalnie *2 złr.* wraz z **Wesołym Kurjerkiem.**

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Sprostowanie.

W pewnej, znaczniejszej części nakładu numer dodatkowy „**Gońca i Iskry**“ *przez pomyłkę nosi Nr. 670 — powinno być* **690**, *co niniejszem prostuje się.*

Wyścigi.

U nas wielcy są na froncie,
W cieniu zaś ci mali.
Lecz —- niestety! każda liszka
Swój ogonek chwali.
Wioślarz „dzielnym“ się mianuje, —
„Sprężystym“ — cyklista.
Zaś „wytrwałym“ zwykły murzyn
Rzecz to oczywista!
Gdy zaś zbliży się czas gonitw —
Ow... koński karnawał
To dopiero końskie nogi
Sport biorą na kawał!...
Sport jest rzeczą nader zdrową,
Lecz, jako zabawa, —
U nas, jednak, dziś inaczej
Stanęła ta sprawa:
Pan Jan nie chce w domu siedzieć,
Na wyścigi jedzie:
Świat by stracił na tem, gdyby
Nie był on na przedzie!
Więc codziennie od poranka
Trenując się srodze,
Czuje, wreszcie, w rękach bóle
I strzykanie w nodze;
W końcu mierząc się z niemcami
Z Wiednia i Berlina
Na skręcenie karku leci
Ten wnuk karmazyna.
Niemiec zgarnia wprost z przed nosa
Złoto — jak liście po lesie —
Pan Jan, jednak, choć pobity,
Wciąż „sprężystym“ zwie się. —
Młodzież złota i nie złota
Urządza wyścigi,
Więc faktorzy i kelnerzy
Kręcą się, jak frygi, —
Pełne szpalty epitetów
Ma czytelnik wtedy:
„Dzielny“, „śmiały“, „znakomity“,
„Wytrawny“ od biedy;
Lecz — niestety! wśród gonitwy,
Gdy moc padnie koni
To złotego żółtobrody
Z pewnością dogoni...
Koń był słaby, ale sportsmen
Pozostaje „śmiały“,
Choć z śmiałości onej dzisiaj
Śmieje się świat cały...

St. Z.

Zapytanie.



— Mamusiu, co to znaczy „autodydakta?“...
— Ten, co sam siebie uczy.
— A kto go za uszy targa?...

Wianek.

W wieczoru słodką ciszę.
Wśród rozszemranych wód,
Na fali się kołysze
Wianek z zielonych rut.

Co pluśnie żywiej fala,
Wianuszek trwożnie drży,
A prąd go wnet okala
We wstęgi, gwiazdy, skry...

Gorący snop promieni
Korale sypie w toń,
I wianek się rumieni,
Niby dziewicza skroń.

I płynie, płynie dalej
W odległe, chłodne mgły.
Aż zgasi noc na fali
Korale, gwiazdy, skry...

Tak w słodką, senną ciszę
Na rojeń młodych tle
Pragnienie się kołysze
W uchwytnej ledwie mgle.

Gdy bije serce żywiej
Uderza fala krwi,
Oglądasz się trwożliwiej
I pierś ci dziwnie drży.

A wtedy prąd życiowy
Wskrzesza ci tysiąc mar,
I wieńcem koło głowy
Rozpina słodki czar.

Aż kraśny snop promieni,
Padając w serca toń,
Płomieniem ci zrumieni
Dziewiczą, czystą skroń.

Lecz wejdziesz, dziewczę, dalej
W odległe, chłodne mgły,
I zgasi noc na fali
Marzenia, gwiazdy, skry...

niz.

„Kurjerka“ przynieśli...

Połowa lipca.

Słońce palić już przestało ale jeszcze długo zejdzie, zanim do snu głowę ułoży. Dzień pozostał, jak był: gorący, bez jednego powiewu wiatru, bez jednej ciemniejszej chmurki.

Życie, gdzie może, się kryje. Nie chce walczyć z olbrzymem słońcem... Nie pokona go, więc woli ustąpić... Kwiaty jedne słońca się nie boją.

Nieśmiały, właśnie, promień ślizga się po ścianach zacisznego domku, bluszczem oplecionych, mających ogródek z kilkoma drzewami i zielone sztachetki przed sobą. Chciał przywitać znajome dobrze sobie kwiatki, ale wzbroniły mu tego rulety spuszczone...

Słychać rozmowę ślusarczyka, posmolonego, ale przystojnego chłopca, z dziewczyną młodą, fertyczną, której wdzięku nie ujmują, ani trochę za duże, spracowane ręce, ani fartuszek biały, przypięty do stanika.

Dziewczyna stoi już w furtce, chłopiec przytulił się do sztachet.

— Już panna Anna idzie?

— Muszę, państwo się pewnie pobudzili, trzeba im podać kawę.

— Eh, poczekaliby stare gruchoty...

— Wstydziłby się pan Wincenty tak moje państwo nazywać... Oni tacy poczciwi, tacy dobrzy, że choć do rany przyłożyć. Biedne staruszki, sami na świecie jak palec, a tu pan Wincenty, Bóg wie co, na nich wygaduje.

— Bo mam żal do nich, bo przez nich panna Anna nie chce iść za mnie...

— A panu Wincentemu tak się spieszy?

— A pannie Annie dziwota, że już raz chciałbym te ślipki zabrać do siebie, żeby mi świeciły, i tę buzię, żeby ją ciągle całować i całować...

— Panu Wincentemu tylko głupstwa w głowie... A jakżebym ja ich zostawiła samych? Pan niedowidzi, pani nieraz po kilka dni z fotela ruszyć się nie może; doprawdy, na to trzeba nie mieć kawałka serca.

— No, no, niech panna Anna tak nie mówi. Przecież na panusię czekam już trzy lata, a i dziesięć jeszczebym czekał, żeby tylko był jaki skutek.

Dziewczynie aż się oczy zaświeciły, zachowała jednak powagę; próbowała się przekomarzać w dalszym ciągu.

— A jakże — poczęła przedrzeźniać — dziesięć lat bym czekał, a teraz co chwila zatrzymuję przed furtką dziewczyninę, żeby ludzie, wzięli ją na języki...

Nie mogła, jednak, utrzymać się do końca w charakterze, bo dorzuciła prędko, raptem prawie:

— No, idź już Wicuś, a jak się z państwam obrządzę i do „Kurjerka“ ich zasadzę, to może jeszcze wylecę na chwilę.

I pobiegła w głąb ogródka ku domowi.

Rówieśnicy staruszków właściciele domku pomarli, a im za całe towarzystwo pozostała tylko ta dziewczyna, którą widzieliśmy przed chwilą ze ślusarczykiem.

Wbiegła ona teraz w drzwi domku z piosenką

Gdzie zgubiłam serce gdzie?
W całej wiosce pytam o nie,
Zbiegłam pola, gaje, błonie,
Lecz nie mogę znaleść nie,
Wicuś, czyś ty znalazł je?
Co? — ej, nie zapieraj się!

— W oryginale jest Jasio, moja panno! Kto to widział przeinaczać piosenki, i jeszcze takie ładne piosenki...

— Eh, to tak proszę pana, tak pomyliło mi się jakoś... u kupca opowiadali — ciągnęła dziewczyna zmieszana trochę... — ale, ale to pan już wstał?

— Nie mogłem, widzisz; zasnąć na takie gorąco. Siedziałem tylko i myślałem, czego to Józio tak dawno nie pisał i dlaczego nie przyjeżdża do nas z wnukiem, jak obiecał...

Pan młodszy pisał przed kilku dniami, podobno niedomaga trochę i wyjechał do wód...

— Do wód, powiadasz?... Więc chory, a mnie nic o tem nie mówili,

— Proszę pana, to nie musi być chyba nic ważnego, bo inaczej przecie starsza pani powiedziałaby panu, a i teraz nie spałaby tak spokojnie... Ale, ale, ja tu gadam, a kawa w lesie.

Podniósł rolety, zbliżył się ku fotelowi, na którym drzemała jego towarzyszka.

— Poczciwa! — rzekł i nachylił się, by złożyć na jej czole pocałunek.

Że jednak niedowidział stary, zamiast spełnić co zamierzył, zrzucił tylko koszyk.

Potem dopiero zwróciła się ku mężowi:

— Jakto ty już nie śpisz?

— Jak widzisz... Usiadłem wprawdzie w fotelu po obiedzie, ale zamyśliłem się o dawnych czasach, o Józiu i tak zeszło mi jakoś. Słuchaj Magdzia, czy on czasem nie pisał?

— Skądżeż znowu? Przecieżbym ci przeczytała list. Od kilku tygodni żaden listonosz tu nie zaglądał. Pewno musi mieć dużo do roboty, no i chłopca swojego ma oddać do szkół, to i o nas starych na ten czas zapomniał. Dobrze i to, że my nie mamy kłopotów, możemy sobie posiedziec, pogawędzić, spokojnie się kawy napić — mówiła staruszka gorączkowo i odwracając się od męża zawołała:

— Andziu! Andziu! a kiedyż będzie ta kawa?

— Już niosę, proszę pani.

Małżonkowie usiedli przy stole, oboje, atoli, nie mogli być już spokojni. On, ponieważ nie mógł odrazu się dowiedzieć, co jest właściwie synowi; ona, że musi okrywać coś przed mężem, przed którym nigdy nie miała żadnego sekretu. Kawa stygła, a oni machinalnie tylko mieszali od czasu do czasu cukier w filżankach, żeby się rozpuścił, choć go dawno już nie było, ani śladu.

— „Kurjerek“ — odezwał się głos chłopca, który wrzucił zadrukowany arkusz przez okno.

I jego i ją uradowała ta mimowolna przerwa w niewesołych myślach.

— Ciekawym, co też piszą?

Skończmy kawę, to ci przeczytam.

Szybko wypróżnili filżanki, nie zdając sobie sprawy, że ich nie zaczynali przedtem. Potem on usiadł na fotelu, przy oknie, ona zapaliła świecę i przetarła okulary.

— Od czegoż zacząć?.. Od polityki.

— Eh, co tam za polityka być może. Bismark się gniewa, że się znalazł ktoś mądrzejszy od niego, wszyscy na gwałt się zbroją, a jeden boi się drugiego. Za moich czasów nie takby było. Myśmy jeszcze szli na ostre!... Ot, lepiej zobacz, czy tam nie ogłaszają na jutro jakiego nabożeństwa za kogo ze znajomych. Poszlibyśmy do kościoła pomodlić się. Taki jakiś jestem nie swój...

Pani Magdalena posłusznie przewróciła kartkę i poszukała nekrologji.

— Ostromęcka umarła.

— Jaka Ostromęcka?

— Nie pamiętasz? Przed czterdziestu kilku laty widywaliśmy ją u Nowickich. Taka mała dziewczynka, zawsze miała nos czemś posmolony.

Nie dokończyła. Świeca, którą trzymała pomiędzy „Kurjerkiem“, a oczami, nagle drżeć zaczęła. Głos zdławił jej się w piersiach.

— Czegoż nie czytasz dalej?

Uczyniła nadludzki wysiłek.

— Żona i dzieci Kalinowskiego proszą na wyprowadzenie go z kolei wiedeńskiej.

— A gdzież on umarł?

— W Szczawnicy...

„Kurjerek“ wypadł jej z ręki, świecę postawiła na stole i cicho łkać poczęła.

— Magdziu, co tobie?

— Mnie, nic.

Stary wstał i otoczył ramieniem kibić żony.

— Kochana! nie ukrywaj przedemną. Józio nasz chory? Pewno mu także poradzili do Szczawnicy?

Staruszka nie zaraz mogła odpowiedzieć, widząc, że odgadnięto jej łez przyczynę. Pochwyciła dłoń długoletniego swojego towarzysza i przyjaciela i przytuliła się doń, jak dziecko małe.

(Dok. nast.)

Zmienność.

Śmiała się do mnie zalotnym
Uśmiechem
Jam mówił: dziewczę! śmiech taki
Jest grzechem...
Bo zabrać serce na zawsze
W niewole —
To ciężka wina, in mio
Parole..
Ona się śmiała psotnica
Przekora
Dziś sama cios ma w serduszku
Amora!

Emil Hołod.

Co to może szkodzić...



— Mamy niema w domu... sama nie wiem... nie mogę sama...

— Z mamą potem pomówię — teraz chciałbym wiedzieć, czy mogę się starać o rękę pani?..

— Jak panu to nie robi subjekcji — co to może komu szkodzić...

Bajka.

Dzięcioł, ptak olbrzymi, kornik, owad mały,
Drzewom, co ciągle szumiały,
Z snów miłych — ich budząc — pieśnią taje-
[mniczą.
Teskną, wcale niesłowiczą. —
Wieczną zgubę zaprzysięgły —
Zaraz do pracy się wprzęgły,
I z całym zapałem — snując zemsty plany,
Różne drugim drzewom — zadawały rany,
Dzięcioł naiwny łupał korę z wierzchu —
Kując od rana do zmierzchu,
Lecz drzewa — z głupoty dzięcioła się śmiały —
Jak dawniej — sobie... szumiały —
Gdyż rany — zadane korze — z wiosną —
Zasklepią się — i zarosną —
Więc kornik — maleńki — lekceważon wprzódy
Ujrzawszy dzięcioła — bezowocne trudy,
W rdzeń drzewa się wgryza — cicho, — bez
[hałasu —
Na próżnem stukaniu — nie marnując czasu—
I Boże, co rozum i wytrwałość znaczy,
Wkrótce biedne lasy — zajękły z rozpaczy,
Bo rdzeń — z życiem — w drzewach — wy-
[żarł owad mały
I sprawił, że pozsychały,
A nim liść ostatni zrzucą,
Tymi słowy gniewne nucą:
Nie straszny wróg wcale — głupi i otwarty,
Z jego czczych pogróżek — można stroić żarty,
Choćby lwią miał siłę, — a jastrzębie szpony,
I serce nieczułe — zdradzającej żony, —
O wiele straszniejszy — każdy ten niecnota
Co walczy — mądrze za płota,
Powoli — w duszę — się wpija —
Duszę — nie ciało zabija —
I choćby był słaby tak, jak kornik mały —
Strzeż się go, bo pewnie nie ujdziesz mu cały.

Iskierki.

W rajtszuli.

— Czy ten koń tylko nie zbyt gorący?

— Co, gorący?!. To koń taki spokojny, jak gdyby świeżo wrócił z wyścigów.

W domu gwałt. Pan wije się w boleściach, pani krzyczy w niebogłosy, dzieci tarzają się po ziemi.

— Ratunku!.. Doktora!..

Przychodzi eskulap.

— Doktorze, ratuj!.. jesteśmy otruci, zjedliśmy sałaty z benzyną...

Doktór ogląda sałatę, wącha, próbuje...

— Dziwna rzecz, czuć ocet...

Obecna przy tem kucharka Kasia wącha również.

— Dalibóg prawda! A mnie się zdawało, żem przez omyłkę nalała benzyny. Dla tego powiedziałam o tem państwu...

I całej rodzinie nagle, jak ręką odjął.

Powiedz.

Powiedz: idź w bój po laur, wawrzyny —
Pójdę, by z walki przyjść zwycięzkiej
Powiedz: bądź wielkim, a tę wielkość
Dobędę z mojej piersi męzkiej.
Powiedz: rób cuda! Ja cudowne
Wykrzesać umiem z siebie siły...
Powiedz: twórz dzieło, stworzę takie,
Któreby cały świat olśniły
Powiedz: daj życie o! z rozkoszą
Złożę je u stóp twoich drobnych...
Powiedz: nie kochaj! o aniele,
Wszak żądasz rzeczy niepodobnych!

Emil Hołod.

O KOBIETACH.

... Kto kocha piękną kobietę, zapomina o interesach (Voltaire).

... Ażeby dać pojęcie o piękności aniołów, wyobrażają ich w postaci kobiet (Otway).

.. Synu mój, wchodzisz w świat. Daję ci tylko jedną radę: jednocześnie kochaj wszystkie kobiety (M-me Montmorin).

... Najgłupsza z kobiet, jeżeli tylko nie jest zakochaną, ma więcej rozumu od rozkochanego mężczyzny. (P. J. Stahl).

„Kobiety są sfinksami wolnymi od wszelkich tajemnic".

„Wierni w miłości znają tylko komedję, niewierni poznają tragedję miłości".

„Mężczyźni żenią się w skutek zmęczenia, kobiety w skutek ciekawości — jednych i drugich zawsze zawód spotyka".

„W całym Londynie jest zaledwie pięć kobiet, o których byłoby warto mówić, ale cóż, kiedy dwie z tej liczby nie mogą być przyjmowane w przyzwoitych towarzystwach".

„Mężczyzna popełniając najkapitalniejsze głupstwo, czyni je ze szlachetnych popędów".

„Kobieta, pragnąca zmienić usposobienie męża, posiada jedną tylko drogę: znudzić go tak gruntownie, aby stracił całą chęć do „życia".

„Żadnego mężczyzny nic tak nie wbija w zarozumiałość, jak twierdzenie, iż jest grzesznikiem".

„Jedyny jest środek, aby uwolnić się od pokusy: uledz jej".

„Tylko przeciętne kobiety są zazdrosne o swoich mężów; piękne nigdy, bo nie mają czasu na to, tak zajęte są zazdrością o cudzych mężów".

„Nic tak źle nie wpływa na harmonię w miłości, jak cokolwiek humoru ze strony kobiety, a zupełny jego brak w mężczyźnie".

„Mężczyzna pragnie być zawsze pierwszą miłością kobiety; kobieta nie jest tak wymagającą, ona pragnie być ostatnią".

„Pomiędzy świętymi i grzesznikami jest ta tylko różnica, że pierwsi mają przeszłość, a drudzy przyszłość".

„Kobiety zwą się wtedy „siostrami", gdy posiadły już wszystkie możliwe tytuły".

(Oskar Wilde).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.